

## **WYCHOWANIE DO SAKRAMENTU POJEDNANIA**

Kto zapoznał się choć trochę z Pismem św., ten będzie się miał na baczności wobec faktu, że przy różnych okazjach, zwłaszcza liturgicznych, występują dzieci z ciekawymi zapytaniami: „co oznacza ten akt kultu?” (Pwt 6, 20-25; Wj 12, 26; Wj 10, 2-12, 8). To „co i dlaczego” dziecka stanowi jakby jakiś rodzaj literacki i jest uprzywilejowanym momentem starotestamentalnej katechezy dziecięcej. Albowiem na te właśnie pytania starano się dać miarodajne odpowiedzi.

Gdy rozpoczynaliśmy katechezę poświęconą sakramentowi pojednania, podchodziliśmy do niej z tym radosnym nastawieniem oraz mocnym przeświadczeniem, że cała Biblia opowiada „dzieje” zbawienia: „dramat” spotkania się Boga z człowiekiem; byliśmy przekonani, że teologia i katecheza są pełnym miłości pochyleniem się rozumu nad doświadczeniem ludu chrześcijańskiego celem zebrania całego jego bogactwa i zastosowań konkretnych.

Nie będę omawiał tej wędrówki katechetycznej, liturgicznej i charytatywnej, jaką przebywały w ciągu całego roku dzieci mające dojść do uczestnictwa w sakramencie pojednania. Pragnę jedynie podkreślić, że w samym sprawowaniu sakramentu i w opowiadaniu o nim powinny dojść do głosu, na sposób w pewnym stopniu „dramatyczny”, wszystkie wartości, do których dzieci zostały już uprzednio przygotowane.

Przypowieść o „Ojcu miłosiernym” (zamiast: „synu marnotrawnym”, albowiem zmiana tytułu ma tu swoją wymowę i pozwala na wyciągnięcie odpowiednich wniosków teologiczno-katechetycznych) może i powinna być częściej omawiana i przeżywana.

W trakcie sprawowania liturgii wielką rolę spełniają znaki, które wymagają, siłą rzeczy, odpowiedniej troski i pieczołowitości, gdyż dzieci pierwszokomunijne przyjmują i zachowują wartości dzięki ich wcieleniu, dramatycznemu i uczuciowemu przyobleczeniu w Znak.

Jakie jednak refleksje nasuwa pierwsze doświadczenie „pojednania sakramentalnego” udostępnionego dzieciom i jakie zasadnicze wartości zostały im przekazane w trakcie katechezy przygotowującej, które doszły tu i ówdzie do głosu podczas spra-

wowania samego sakramentu? Odpowiedź może być, oczywiście, tylko fragmentaryczna i zarysowa.

Kościół został przystrojony odświętnie w kwiaty, dywany; wyodrębniono w nim miejsca dla dzieci. Uczyniły to wszystko same matki. Zgromadziła się w nim wspólnota chrześcijańska: dzieci, młodzież, rodzice, rodzeństwo — wszyscy odświętnie ubrani. Umuzycznieni przynieśli ze sobą własne instrumenty. Wszyscy natomiast potrafią śpiewać. Dzieci przystępujące do Sakramentu Pojednania zbierają się razem i zajmują swoje miejsca. W tym czasie wszyscy śpiewają. Następują krótkie czytania połączone z jeszcze krótszymi wyjaśnieniami znaków towarzyszących.

Kościół — miejsce i osoby — jest Znakiem tego domu, w którym przebywa Ojciec: przedmiotem dojmującej tęsknoty syna oddalonego („Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę”); jest miejscem obfitości, godności, dostojeństwa, wolności i święta.

Znakiem Ojcostwa Bożego (choć bladym i nieadekwatnym, ale przecież sakramentalnym i istotnym dla dziecka; por. Mt 7, 9-11; Łk 11, 11-13) są obecni tutaj ojciec i matka. Dziecko wie, że dobra rodziców są wielkie, wspaniałe, „na pierwszym miejscu”, i wie także, że może (choćby niewłaściwie) z nich korzystać. Doświadczenie nauczyło je już tego, że jego odniesienie do ojca i matki jest przystanią pokoju, które ono samo potrafi jednak zakłócić. Wie również, że o ile nie poprosi o przebaczenie, pozostaje niezadowolone z siebie, niespokojne. Jego smutek jest jednak zdrowy i prowadzi do zbawienia (2 Kor 7, 10), albowiem polega na cierpieniu wobec osób, które kocha i które, jak to dobrze sobie uświadamia, je kochają. To właśnie skłania je do powrotu: jego niepewność przeradza się w radość dogłębną na widok uradowanych rodziców, którzy stwierdzają, że dziecko nie ma innego miejsca poza domem rodzinnym, poza ojcem i matką, wobec których przyznanie się do pomyłki nie stanowi upokorzenia, lecz jest źródłem odzyskania pokoju, własnej godności i nadziei. Dziecko pojmuje, że rodzice nie stali się mniej rodzicami, ale że zachowali w sobie nienaruszony jego obraz nawet wtedy, gdy ono obraz ten w jakiejś mierze wynaturzyło.

Terminy używane w tym opisie są dosyć mocne: wie, pojmuje. Oczywiście, dziecko „przeżywa” raczej takie doświadczenie, czuje się w nim poniekąd zanurzone, a jedynie powierzchownie je racjonalizuje. Rodzice natomiast powinni iść aż do samego sedna tych wartości, wydobywając z nich całą wartość wychowawczą.

Innym znakiem miłosiernego Ojcostwa Bożego jest Kapłan. Również na jego barkach spoczywa ciężar (słodki) ucieleśniania

miłości Jezusa do człowieka w postawie ojcowskiej i macierzyńskiej; ojciec i matka są bowiem najbliżsi dziecku. W kapłanie ucieleśnia się postawa Chrystusa wobec człowieka, jaką dziecko mogło już poznać w sakramentalnej serdeczności swoich rodziców. Kapłan jest więc szafarzem Boga wcielonego.

Wszystko to zakłada, że kapłan żyje i ucieleśnia prawdziwe ojcostwo w wykonywaniu swojej służby. Cała wspólnota, obecna podczas sprawowania sakramentu, jest widzialnym znakiem tegoż ojcostwa. Po „wspólnocie” obecnej lub nieobecnej można łatwo poznać czy kapłan żyje swym „ojcostwem”, czy też jego kapłaństwo jest bezpłodne.

Dzieci przystępujące po raz pierwszy do spowiedzi są ubrane odświętnie celem uprzytomnienia sobie życzliwości Ojca względem syna powracającego: „Przynieście szybko najlepszą suknię i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi”. Niemożliwość przyścia w wyświechtanym ubraniu i zmienienia go podczas liturgii na świąteczne (dzieci przychodzą ubrane już odświętnie) stała się okazją do pouczenia ich, jeszcze podczas przygotowywania obrzędu, że człowiek otrzymuje już z góry przebaczenie Boże. Bóg nie potrzebuje, byś zarobił sobie na Jego przebaczenie drogą własnego upokorzenia, albowiem przebaczył ci „już” wszystko. Gdy Chrystus umarł na Krzyżu, dokonała się spowiedź „Człowieka” wobec Ojca, a w zmartwychwstaniu prawica Boża dokonała rozgrzeszenia. Kto się spowiada, ten przyjmuje to rozgrzeszenie i przebaczenie oraz dostępuje pokoju. A dostępuje tego wszystkiego w sposób osobisty w określonym czasie, w trakcie rozmowy z kapłanem, za pomocą słów i gestów, albowiem pobłdził także konkretnie w określonym czasie, „myślą, słowem, czynem i zaniebdaniem” Jesteśmy bytami historycznymi i wierzymy w Boga wcielonego.

Dziecko przystępuje więc do Sakramentu ubrane już odświętnie; nauka Kościoła pozwoliła mu bowiem „już” zrozumieć, kim jest Bóg-Ojciec i jakie nastawienie przejawia On wobec syna powracającego: „A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go”. Inaczej jednak zareagował syn, który był w domu: „wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu”.

Bóg nie zapomina o swoim dziecku, cieszy się wybacząc bardziej od syna przyjmującego to wybaczenie. Bóg jest większy od zła naszego. Jesteśmy dziećmi, a nie tym, czego dokonaliśmy. Nastawienie, z jakim dziecko podchodzi do Sakramentu, winno być nacechowane wdzięcznością, pełnym drżenia uwielbieniem, albowiem bardziej od zła, nad którym winno ubo-

lewać, dziecko ma prawo i obowiązek cieszyć się dobrem Chrystusa, który je odnawia. Przebaczenie znajduje się, dla Chrystusa, na naszych własnych ramionach i samo nas przygniata, przynagliła od wewnątrz.

Znakiem tego jest w jakiejś mierze wszystko to, o czym już mówiliśmy, łącznie — nie tak jak w Przypowieści — z przyjściem w stroju odświętnym. Istnieje bowiem wielka pokusa przyglądania się z niepokojem i przesadą sobie samemu bardziej, aniżeli Bogu i Jego wybaczeniu, co zniekształca sakrament, a także — w dziecku — sam obraz sakramentu.

Dziecko nie ma ponadto żadnej trudności z ujawnianiem kapłanowi swoich grzechów: uświadamia sobie dobrze, kto przyjmuje jego oskarżanie się i żywi wobec niego odrobinę nadziei oraz zaufania, jakimi darzy własnych rodziców. Wie ponadto, że kapłan jest szafarzem Bożym. Dopiero u człowieka dorosłego pojawia się problem pośrednika kościelnego, który staje się Bogiem na swą własną miarę i grzeszy sam niechęcią lub odrazą. Terminy „niechęć”, „odraza” (do życia, do Kościoła, do Pana) mogą z łatwością wyjaśnić wiele trudności związanych z sakramentem pojednania. Zawsze jednak w odniesieniu do osoby dojrzałej, a nie w stosunku do dziecka żyjącego przeważnie w atmosferze uczuciowej.

Ponadto dziecko nie ma żadnej trudności z mówieniem o zwykłych grzechach (także w tym wypadku mamy do czynienia z problemem „wielkich”, którzy — uważając się za równych — nie chcą się już spowiadać i czują się sami coraz to gorsi, wraz z upływem czasu), uważając za rzecz naturalną zwracanie się do swych rodziców (a także do Chrystusa, do kapłana) z prośbą o wybaczenie codziennych uchybień.

Podkreślamy tym samym, że nie jest ważne to, co ktoś uczynił, ale zasadnicza staje się relacja, która się odnawia. Rodzice uświadamiają sobie to dobrze, że dziecko popełni jutro podobne uchybienia; nie powoduje to jednak, by nie brali na serio skruchy swego dziecka. Istotne jest, by dziecko dojrzało w nich możliwość rozpoczęcia na nowo i nie musiało dźwigać nadal ciężaru dnia poprzedniego. Rodzice dostrzegają również możliwości wychowawcze, jakie nadarzają się w takich właśnie chwilach. W sumie grzechy się powtarzają; relacja, więź się odnawia i wzmacnia. I to jest bardzo istotne, zwłaszcza w naszym odniesieniu do Boga.

Gestem strzegącym tej wartości jest właśnie spowiedź, i to spowiedź, którą się powtarza.

Już na początku podkreśliliśmy, że jeżeli dziecko nie powróci do swej matki, aby uznać swoje uchybienie, pozostaje wówczas

z ciężarem zła popełnionego. To samo odnosi się dokładnie do przebaczenia przekazywanego przez Chrystusa i Kościół. Jeżeli człowiek nie dostrzeże w goście sakramentalnym rzeczywistego przebaczenia ze strony Boga, którego tak bardzo potrzebuje, wówczas pozostaje obciążony swym grzechem i jego siłą dzielącą. Bóg oczywiście się nie zmienia, jest nastawiony miłosiernie, przebacza, ale człowiek nie uświadamia sobie tego, nie przyjmuje na własność Bożego przebaczenia. Również taka postawa mieści się w pojęciu „niechęci” czy „odrazy”. Można bowiem zauważyć, że o ile pomiędzy dwiema osobami istnieje więź serdeczna, to ta więź uczuciowa opiera się na tym, że chce się wzajemnie dobra dla siebie i jest się pewnym przebaczenia drugiej strony, gdy się o nie prosi. Pomiedzy kochającymi się osobami nie istnieje żaden problem obawy, gdy przyjdzie prosić o wybaczenie, czy też problem upokorzenia się w związku z taką prośbą, czy wreszcie wstrzymania się od prośby tylko dlatego, że „ten ktoś chce mego dobra i już mi wybaczył”. Prawdziwą jest raczej przeciwna postawa: jeżeli ktoś kocha i jest pewny miłości drugiej strony, to — właśnie dlatego, że sam kocha — potrzebuje zapewnienia o miłości, że ona trwa niezależnie od jego upadku. Nie chodzi tu o wyłącznie teoretyczną potrzebę takiego zapewnienia, ale o sam konkretny, o intymność dialogu, za pomocą słów i gestów (jak zresztą za pomocą słów i gestów człowiek popełnił uchybienie). A kolejne powtarzanie wiele razy tegoż doświadczenia: zwracania się z prośbą o przebaczenie i dawania przebaczenia — umacnia i odnawia miłość.

Rozwiedzimy się trochę za długo nad tego typu problemami. Niewątpliwie, dzieci wyczulają się, w trakcie roku katechetycznego, coraz to bardziej na tego rodzaju wartości (które powinny być też żywe w rodzinie). W trakcie sprawowania liturgii sakramentu przypomina się je pokrótce i — powiedziałbym — raczej (przede wszystkim) rodzicom oraz wszystkim dorosłym.

Wracając do przebiegu obrzędu, po śpiewach na powitanie następuje pozdrowienie ze strony kapłana, odczytanie przypowieści, bardzo krótkie jej wyjaśnienie, zinterpretowanie znaków oraz pierwsza część absolucji: dzieci udają się do konfesjonałów, by wyznać swoje grzechy z wielką prostotą i powagą. Równocześnie, także wszyscy członkowie wspólnoty — zwłaszcza rodzice — mają możliwość i są zachęceni do odbycia spowiedzi. Wszyscy bowiem potrzebują Bożego przebaczenia: wielcy i mali; i dla wszystkich miłosierdzie Boże stanowi okazję do świętowania i radości. W trakcie spowiadania się (w miejscu widocznym dla wszystkich: nikt się nie ukrywa) zgromadzenie wykonuje pieśni pokutne, ale i radosne — świąteczne, wyrażające przyjęcie. Każde dziecko, po

otrzymaniu rozgrzeszenia, udaje się do ojca i matki (oraz do rodzeństwa), by otrzymać pocałunek pokoju — znak pojednania eklezjalnego.

Skoro wszyscy, którzy mieli takie życzenie, przystąpili już osobiście do Sakramentu, śpiewa się wspólnie *Ojciec nasz*: dzieci znajdujące się w środku zgromadzenia podają sobie ręce — znak, że Bóg zawsze cię widzi. Potem następuje wymiana pocałunku pokoju.

Ostatni śpiew wyrażający wdzięczność (że udało się na nowo być dobrym); potem wszyscy udają się wspólnie do sali, gdzie matki (a częściowo wszyscy) przygotowały już wcześniej mały poczęstunek — znak uczyty zgotowanej przez ojca powracającemu synowi.

Zazwyczaj wtedy dają się słyszeć wyznania, „spowiedzi” tych osób dorosłych, które zjawiły się po raz pierwszy: „Ojcie, potrzebujemy spowiedzi”, „powinniśmy się także wyspowiadać, a nie tylko nasze dzieci”

Kapłan, wspólnota chrześcijańska, matki są zadowolone, albowiem udało się w jakiejś mierze przeżyć „całą prawdę sakramentu”: nie tylko jego wymiar dogmatyczny, poprawność liturgiczną, ale także całe znaczenie chrześcijańskie i ludzkie tego gestu pojednania. Same zaś dzieci zachowają w pamięci piękny obraz tego tak podniosłego w ich życiu wydarzenia.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC